

Wycinka niemieckiego lasu Hambacher Forst a sprawa polska

Zwolennicy węgla brunatnego w Polsce uważnie czekają na każdy ruch Niemiec w sprawie odkrywek. Chętnie też wykorzystują zdobytą wiedzę do poparcia swoich planów odnośnie do nowych kopalni węgla brunatnego. Niemcy traktowane są przez polskich ekologów często jako kraj transformacji energetycznej (Energiewende) i przykładu na poszanowanie przyrody oraz praw człowieka. Niestety nie wszystko jest tak kolorowe, jak byśmy chcieli.

Co prawda możemy świętować zwycięstwo ruchu antyodkrywkowego z Łużyc odnośnie do zakończenia planów budowy kopalni Jänschwalde Nord, Welzow II czy Nochten II. W 2017 r. Niemcy miały też 36,1% energetyki odnawialnej w miksie energetycznym. Nie zapominajmy jednak, że w Republice Federalnej wciąż rozbudowuje się istniejące odkrywki. Polscy zwolennicy tylko czekają na takie informacje. Wprawdzie w kraju nad Renem nie planuje się obecnie nowych odkrywek, ale niestety realizowane są już dawno podjęte postanowienia. Wystarczy podać przykład rozbudowy gigantycznej odkrywki Garzweiler II w Nadrenii Północnej-Westfalii. To właśnie jej rozszerzenie wiązać się będzie ze zniszczeniem lasu Hambacher Forst. Lasu starego, pięknego, o jaki w Niemczech trudniej niż w Polsce. Rozbudowa tej odkrywki pogrzebie też stare wsie o średniowiecznej zabudowie, wraz z kościołami i cmentarzami. Trzeba o tym pamiętać, kiedy mowa jest o Niemczech, ale też należy uważać, aby nie dać się zapędzić zwolennikom odkrywek w kozi róg. Często porównują oni bowiem niszczenie lasu Hambacher do wycinki Puszczy Białowieskiej, a rozbiórkę kościoła w Immerath do braku poszanowania dla świątyni i tradycji. Nie wszystko to jest czarno-białe.

Nieszczęścia chodzą parami



Niestety mamy do czynienia z fatalną koincydencją. Kiedy w Polsce planowana jest odkrywka Ościsłowo, która może zniszczyć starożytne kurhany, jeziora i wsie koło Konina, a Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nakłada na Polskę karę za wycinkę Puszczy Białowieskiej, w Niemczech trwa w najlepsze rozbudowa jednej największych kopalni odkrywkowej w Europie. Wycina się stary las pomimo protestów społecznych i organizacji jak m.in. BUND. Co więcej, policja nie postępuje z aktywistami w łagodny sposób. Dla polskich zwolenników spalania węgla brunatnego, a często także fanów wycinki Puszczy Białowieskiej, powyższe to woda na młyn. Kolokwialnie to ujmując – planistom odkrywek trafił się niezły kąsek. Do Hambacher Forst wjechały policja i harwestery. Mimo nacisków ekologów z BUND i skierowania sprawy do sądu, zapadł wyrok w Kolonii, że las może zostać zniszczony. W międzyczasie sąd nakazał jednak zatrzymać wycinkę do czasu, kiedy zostanie wydany wyrok w sprawie założonej wcześniej przez BUND. Niestety nie oznacza to, że powstrzymane zostanie niszczenie obozu protestacyjnego od lat znajdującego się na terenie lasu.

Co nam Niemiec będzie mówić

Na reakcję nie trzeba było czekać długo. Pojawiło się już wiele odpowiedzi w mediach. Co prawda wiele z nich można uznać za manipulację, ale dla przeciętnego zjadacza chleba wystarczy obraz niemieckiej policji pacyfikującej aktywistów broniących lasu, aby uznać, że nikt nie będzie nas pouczał, jak się obchodzić z dziką przyrodą oraz dziedzictwem kulturowym.

Jeżeli Niemcy biją swoich aktywistów i wycinają las pod budowę odkrywki, to dlaczego mielibyśmy się w Polsce przejmować opiniami, że nasz kraj nie szanuje przyrody czy demokracji? Tendencyjny artykuł ukazał się na przykład na portalu wPolityce¹.

Na czym polega manipulacja tego tekstu? Otóż o planowanej wycince lasu Hambacher Forst oraz zniszczeniu autostrady A44 pod budowę kopalni Garzweiler II wiadomo było od dawna². Eksploatacja węgla brunatnego w Nadrenii Północnej-Westfalii, począwszy od lat 50. XX w. przyczyniła się do przesiedlenia 40 000 osób. Największa kopalnia Garzweiler, która teraz ma być rozszerzona, zbudowana była w latach 80. Zezwolenie na rozbudowę kopalni, koncern RWE („Reńsko-Westfalski Producent Energii Elektrycznej”) dostał już w roku 2006. W międzyczasie sprawa była przedmiotem konfliktu i protestów. Jest też ona wątpliwa pod względem polityki klimatycznej oraz samej Energiewende. Niemcy miały do 2020 r. osiągnąć cel redukcji gazów cieplarnianych do 40%. Od czasu, kiedy formułowana jest koalicja rządowa mówi się coraz wyraźniej, że cel ten nie jest możliwy do osiągnięcia. Do końca 2018 r. ma też zostać określona data odejścia od węgla. Dlatego trudno uznać, że na rozbudowę odkrywki godzą się wszystkie partie oraz że jest to projekt popierany przez społeczeństwo. Jest on z pewnością oczkiem w głowie lobby węglowego oraz koncernów energetycznych i pod tym względem polska rzeczywistość nie różni się od niemieckiej. Lubimy beton i godzimy się na nacisk koncernów na polityków.



Kadr z reportażu o wycince lasu Hambacher Forst

Innym powodem, dla którego przekaz medialny dotyczący sprawy można uznać za zmanipulowany jest to, że porównuje się wycinkę lasu Hambacher Forst do wolnej amerykanki, jaka miała miejsce w Puszczy Białowieskiej. Las Hambacher Forst, niestety, nie jest parkiem narodowym ani rezerwatem biosfery UNESCO. Dlaczego zatem niemieckim aktywistom tak zależy na tym fragmencie dzikiej przyrody? Oprócz samego protestu przeciwko rozbudowie kopalni oraz niezgodzie na galopujący kapitalizm, który za nic ma przyrodę, dochodzi jeszcze coś, co dla Polaków może się wydać dziwne. Otóż las Hambacher Forst jest jednym z niewielu takich dzikich lasów w Niemczech! Mieszkańcy za Odrą żyją w zupełnie innym krajobrazie niż my w Polsce – środowisko w Niemczech jest po prostu dużo bardziej antropogeniczne; o wiele bardziej przekształcone przez ludzi. Świadczą o tym chociażby słowa pisarza Petera Wohllebena, który w swoich książkach, m.in. „Duchowym życiu zwierząt”³ pisze: „Nasz krajobraz wygląda jak jedyny z swojego rodzaju patchwork, przynajmniej z punktu widzenia dzikich zwierząt. Wielkie obszary, nieposiekane osiedlami czy drogami, należą do przeszłości, a gdyby ktoś z was zechciał się kiedyś zgubić na pustkowiu, to mu się nie uda” (s. 163). Autor zwraca też uwagę, że ostoja dzikiej przyrody z Niemczech są najczęściej miasta, np. w parkach albo w miejscach nieużytków, w starych budynkach. Poza miastami można spotkać raczej „pustynie agrarne”, nie mówiąc o tym, że lasy w Niemczech są w przeważającej mierze prywatne, a przed wejściem do nich nierzadko można przeczytać ostrzeżenie „Wejście na własne ryzyko”. W większości lasów, jak pisze Wohlleben, „kombajny zrębowe ścinają jedno drzewo po drugim” (s. 233). Las Hambacher Forst jest tu wyjątkiem. On też jest prywatny – należy do koncernu RWE. Nie prowadzono w nim jednak gospodarki leśnej od lat. Pewnie też dlatego, że obszar ten był przeznaczony na zniszczenie pod odkrywkę. Stał się zatem siedliskiem wielu gatunków roślin, a miejscami przypomina puszcze. Pięknie jest tam latem, kiedy drzewa liściaste zasłaniają widok na sąsiadującą odkrywkę Garzweiler i przypominającą statek kosmiczny elektrownię Neurath. Przez ostatnie lata las stał się miejscem życia aktywistów, którzy chronili go zajmując drzewa budując na nich swoje domy. Przyciągał osoby zainteresowane ochroną przyrody, ale też protestami w jego imieniu. Było to jedno z niewielu miejsc w Europie, gdzie prowadzony był nieustający protest

polegający na zajmowaniu własnymi ciałami miejsc w lesie i na drzewach przeznaczonych pod zniszczenie. Nie dziwi więc fakt, że Hambacher Forst stał się magnesem dla aktywistów ekologicznych z Europy a nawet ze świata a jednocześnie solą w oku koncernów energetycznych. Protest trwał tam dużo wcześniej niż rozpoczęła się wycinka Puszczy Białowieskiej. Opór przyciągnął też dużo więcej osób niż w Polsce w Puszczy Białowieskiej, pewnie też dlatego, że tego rodzaju aktywizm ma w Niemczech dłuższą historię i wśród protestujących można znaleźć dzieci czy wnuki niemieckiego ruchu antyatomowego.

Porównywanie protestu aktywistów w Hambacher Forst do sytuacji nielegalnej wycinki Puszczy Białowieskiej jest nadużyciem również z innych powodów. O wycince Puszczy i dziedzictwa UNESCO zdecydował minister środowiska, wraz z dyrektorem Lasów Państwowych. W przypadku Hambacher Forst, lasu cennego, ale nie znajdującego się pod taką ochroną jak Puszcza, zdecydował sąd.

Pseudoekolodzy - epitet nie tylko polski

Oczywiście są też podobieństwa. Niszczenie lasu oraz rozbijanie obozu realizowane jest bez skrupułów. Aktywiści z Hambacher Forst mówią „RWE przychodzi, wycina nasze domy, ale także naszą przyszłość. Na terenie lasu jest policja, ciężki sprzęt oraz psy. To wszystko podnosi, niestety, ciśnienie i stres nas wszystkich”. Policja z kolei mówi „Mamy do czynienia z prowokacją aktywistów”, i w odpowiedzi rozgania ich gazem pieprzowym. Lokalna ludność, która pogodziła się z rozbudową kopalni również nie zawsze rozumie o co chodzi aktywistom. Mają też wątpliwości – co robią na przykład osoby ze Stuttgartu czy innych krajów na proteście przeciwko koncernowi RWE w Nadrenii?



Obóz Klimatyczny w Nadrenii Północnej-Westfalii podczas akcji Ende Gelände. Jeden z banerów „Odejdźcie od węgla to praca ręczna”. Fot. Radosław Gawlik, EKO-UNIA

Organizacje ekologiczne z Niemiec zwracają uwagę, że wycinka Hambacher Forst jest na dłuższą metę pozbawiona sensu. Państwo niemieckie nie zawróci z transformacji energetycznej, a wycofanie się z węgla jest kwestią najbliższych lat. Po co zatem rozbudowywać odkrywkę Garzweiler? Może w tym wypadku mamy do czynienia z ostatnią „satisfakcją” lobby węglowego, że pokonali ekologów. Zwycięstwo krótkoterminowego myślenia, które zabije, wyjątkowo cenny na tym obszarze, prastary las. Nie oszukujmy się jednak – w RWE nie zasiadają twadrogłowi, którzy nie lubią wypoczynku na łonie dzikiej przyrody czy osoby nie zdające sobie sprawy z kierunku, w którym zmierza polityka energetyczna. Pewnie latają na wakacje w dzikie zakątki świata i mają na ustach wypisane hasła odpowiedzialności za przyszłe pokolenia. Logika koncernów energetycznych, szczególnie tych, które przeczuwają koniec koniunktury jest jednak taka, żeby zarobić jak najwięcej póki się da. Za ewentualne szkody zapłaci najprawdopodobniej podatnik.

Nie tylko aktywiści traktowani są w tym proteście jak intruzi. Mieszkańcy okolicznych wsi także nie mają wiele do powiedzenia. Czeka ich wyprowadzka. Mimo że dobrze prosperują na swoich ojcowiznach zmuszeni są do opuszczenia gospodarstw. Dodajmy, że oferta jaką RWE ma dla mieszkańców pobliskich wsi jest o wiele bardziej atrakcyjna niż np. koncernu PGE dla mieszkańców gminy Złoczew czy Ostrówek. Pomimo to większość ludzi nie chce zostawić swoich domostw, gospodarstw, historii. Rozpad już następuje. Koncern wysiedlił ludzi, następnie zaczął niszczyć wsie. Pozwolił na odprawienie ostatniej mszy w kościele w Immerath, a na początku stycznia 2018 r. ten neoromański kościół zwany katedrą został rozwalony buldożerami. Dzwony w kościele zostały ściągnięte, a kościół przestał być kościołem. Co ciekawe, ołtarz ze zniszczonego kościoła znalazł swój nowy dom w świątyni w polskiej Bielawie na Dolnym Śląsku⁴.

Wycinka

Znany dramat sceniczny Thomasa Bernharda „Wycinka” („Holzfällen”), ukazuje absurdy i zakłamanie ludzi, którzy na pierwszy rzut oka wydają się kulturalni i obcy w dobrym towarzystwie. Sztuka wystawiana m.in. w Teatrze Polskim we Wrocławiu była niewygodna, ukazywała zbyt wiele brudów tamtejszego świata teatru i polityki. Została zdjęta z afisza. Piszę o tym, gdyż „Wycinka” – zarówno w teatrze, jak i w Puszczy Białowieskiej w 2017 r., pokazała jakie spustoszenie można zrobić mając na ustach bezpieczeństwo energetyczne, przyrodnicze, obyczajowe. Wycinka lasu Hambacher Forst jest także świadectwem czegoś zupełnie niepojętego. Pokazuje dwulicowość władz federalnych i landowych. Jak bowiem podaje telewizja WDR „RWE działa w granicach prawa oraz przy uzasadnieniu jakim jest bezpieczeństwo dostaw energii. Tak brzmi stanowisko koncernu”. Dodajmy, że mówimy o Niemczech, kraju transformacji energetycznej i poszanowania dla przyrody.

Absurd wylewa się za granicę

Absurdalność tej sytuacji przekracza niestety granice Niemiec. Sprawa ta zaraża umysły zarówno zwolenników kopalni węgla brunatnego, jak i nieprzekonanych do potrzeby ochrony środowiska. Sytuacja w nadreńskim lesie może spowołać wysiłek Polek i Polaków w walce o czyste powietrze, ochronę rodzimej przyrody czy wyzwolenie się obywateli w zakresie produkcji energii elektrycznej. Można się spodziewać wysypu doniesień medialnych w stylu „Niemcy hipokryci”, „Niszczenie środowiska w Niemczech trwa”, „Węgiel wygrał z kościołem” itp. Oczywiście można podziwiać poszczególne gminy, stowarzyszenia czy grupy Niemców, którym leży na sercu los przyrody i Ziemi – naszego jedyne miejsce do życia. Podobnie jest zresztą w przypadku USA. Mówienie jednak, że Niemcy jako kraj to niekwestionowany lider ochrony środowiska coraz częściej zakrawa o naiwność. Niemcy to nie tylko kraj Energiewende, ale też RWE, które pod hasłem odpowiedzialności skutecznie spala ojczyznę. Niestety w znacznej mierze na eksport.

Brunatna strona polityki Niemiec

Obecnie, jak chyba nigdy wcześniej, konieczne jest pogłębianie wiedzy na temat węglowej czy też brunatnej strony polityki energetycznej Niemiec. Należy demaskować prowokacje zwolenników odkrywek w Polsce, ale nie można się też ośmieszać. Polski ruch ekologiczny bardzo często stawia Niemcy jako wzór. Pomija natomiast to jak np. koncern RWE uzasadnia swoje plany dotyczące odkrywek. Nie można też zamykać oczu na flirtowanie polityków niemieckich z koncernami energetycznymi. Sam problem z utworzeniem rządu w Niemczech, wraz z rosnącą popularnością partii populistycznych jak np. AfD, również wskazuje, że politykom niemieckim wciąż brak odwagi, aby definitywnie rozstać się z paliwami kopalnymi. Znamienne jest, że AfD swoje największe zwycięstwo zanotowała właśnie na terenie okręgów odkrywkowych w Niemczech Wschodnich, a w landzie Nadrenia Północna-Westfalia zdobyła więcej miejsc w parlamencie niż Partia Zieloni, wchodząca wcześniej w skład rządzącej w tym landzie koalicji⁵. To wszystko sugeruje, że należy ostudzić fascynację Niemcami jako promotorem zielonej polityki, ponieważ na gruncie polskim z wielu powodów może się to okazać przeciwnie skuteczne.

Niemcy nie zawsze są dobrym przykładem promowania progresywności w Polsce. Po pierwsze, jest to jeden z najbogatszych krajów na świecie, z którym trudno porównywać Polskę. Po drugie, Republika Federalna Niemiec ma wiele na sumieniu jeżeli chodzi o politykę klimatyczną biorąc pod uwagę sumę historycznych emisji CO₂. Wreszcie nie należy zapominać o wciąż tłących się wzajemnych animozjach zarówno ze strony polskiej, jak i niemieckiej.

Ruch ekologiczny i progresywny w Polsce może obecnie raczej apelować do polityków w Niemczech i pokazywać im, że brak odważnego planu dotyczącego węgla w ramach polityki klimatycznej utrudnia nasze polskie starania o m.in. czyste powietrze czy transformację energetyczną. Romans Niemiec z węglem brunatnym jest też zbyt zawiłą sprawą, aby stawiać ten kraj za przykład dla naszego wciąż odkładanego małżeństwa z europejską polityką niskoemisyjną.

Hanna Schudy

Przypisy:

1. wpolityce.pl/swiat/369044-ciekawa-historia-zza-odry-niemiecki-sad-zgodzil-sie-na-wycinke-lasu-ktory-rosnie-nawet-12-tys-lat-ekolodzy-bezradni-czy-powstanie-tam-kopalnia-wegla
2. strassen.nrw.de/projekte/a44/eine-autobahn-weicht-garzweiler-ii.html
3. otwarte.eu/book/sekretne-zycie-drzew-
4. gosc.pl/doc/1915721.Ciaglosc-wiary/2
5. spiegel.de/video/wahl-in-nrw-fdp-und-afd-jubeln-gruene-verlieren-video-1766316.html